

Liceum Ogólnokształcące nr XVII im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu

CENZURKA

Marzec/Kwiecień Nr 5 2021/2022 [90]



NIEZALEŻNA GAZETKA MŁODZIEŻY MYŚLĄCEJ I TWÓRCZEJ

To jego wojna

„To jego wojna! Nie nasza, my nie mamy z nią nic wspólnego”. Tak właśnie brzmi deklaracja przeważającej części Rosjan, zarówno tych mieszkających wewnątrz kraju, jak i znajdujących się poza jego granicami. Jest ona wyrazem stanowczego sprzeciwu wobec zbrodniczych działań prowadzonych obecnie na terenie Ukrainy. Sprzeciwu, ale także i odcięcia się od głośnika agresywnej retoryki wymierzonej w naród ukraiński – putina*.



Od kilku już tygodni media na całym świecie zdają się poruszać wyłącznie jeden temat. Temat zbrojnej inwazji na Ukrainę, która w następstwie zaledwie kilku dni przerodziła się w wojnę w pełnym tego słowa znaczeniu. Lecz mimo że zawartość dostarczanych przez nie informacji dotyczy głównie przebiegu konfliktu, to jednak wraz z tym przekazem zaczął być również kreowany pewien pogląd. Pogląd, będący w rzeczywistości zabiegiem opartym na retoryce, której skutki tak dotkliwie odczuła ludzkość w XX wieku. Mianowicie, stawia on konkretny naród, bądź grupę etniczną za jednakowych i jednolitych sprawców, którzy odznaczają się identycznymi dążeniami oraz sposobem myślenia. W przypadku współczesnej wersji w rolę tej grupy wciela się ogół obywateli rosyjskich, a także osoby z rosyjskim pochodzeniem. Niestety, pomimo prymitywnego charakteru tej narracji, w przypadku niektórych kręgów społecznych udało się trafić na podatny grunt. W wyniku czego w wielu krajach (między innymi w Polsce), rozwinęło się pewne zjawisko psychologiczne określane jako błąd poznawczy. Termin ten oznacza podświadome upraszczanie otaczającej nas rzeczywistości w celu uniknięcia myślenia oraz głębszych rozważań. W obecnej sytuacji został on zastosowany poprzez przypisanie sposobu myślenia rządzących (czytaj: putina) do zamieszkujących tam obywateli. Zmanipulowany umysł wytwarza więc wniosek, który można uprościć następująco: Jeżeli putin zaatakował Ukrainę, doprowadzając przy tym do śmierci tysięcy ludzi, pełni funkcję prezydenta Rosji, to znaczy, że wszyscy Rosjanie na pewno go popierają. Jest to oczywiście absurd, ponieważ idąc tym tokiem rozumowania można również stwierdzić, że: wszyscy Polacy, bez wyjątku, muszą uznawać osoby homoseksualne nie za ludzi lecz za ideologię, bo przecież tak uważa ich prezydent. Porównanie to może wydawać się kontrowersyjne jednak tak właśnie w uproszczeniu prezentuje się ten schemat. Oczywiście wysnuwanie tego typu wniosków może w konsekwencji doprowadzić do społecznych napięć o negatywnym wydźwięku. Przykładem takiego zachowania jest internetowy hejt na warszawską *Skamiejkę*. Restaurację, która nie dość, że funkcjonowała na długo przed rozpoczęciem konfliktu, to dodatkowo zatrudnia wielu pracowników właśnie z Ukrainy.



Aktualny kurs rubla



Warto się jednak przyjrzeć sytuacji, w jakiej znaleźli się Rosjanie wewnątrz swojego kraju. Jedyne niewielki procent prasy globalnej skupia się na ich położeniu, pomimo iż wraz z rozpoczęciem wojny oni również stali się jej ofiarami. W wyniku nałożonych sankcji, całe rosyjskie społeczeństwo mierzy się obecnie m.in. z hiperinflacją, brakiem dostępu do podstawowych produktów żywnościowych oraz z olbrzymim zacofaniem technologicznym. Według ekspertów, przewidywany spadek PKB ma wynieść ponad 7 procent. Kolejnym powodem przez który zachodnie media nie są w stanie dostarczyć wiarygodnych informacji jest niewątpliwie autorytarny charakter ustroju państwowego oraz powszechnie stosowana cenzura. Działający tam krajowy system propagandowy sprawia, że rządowe media wciąż zdają relacje ze „specjalnej operacji wojskowej”. Jednak pomimo ogólnego zakłamania i zakrzywania rzeczywistości przez władze, już od samego rozpoczęcia konfliktu przez rosyjskie metropolie przetoczyły się protesty. Nielegalne protesty antywojenne, w których udział biorą ludzie ryzykujący aresztowaniem bądź pobiciem przez rządowe służby prewencyjne. Według oficjalnych danych w ich czasie rosyjska policja dokonała 15000 aresztowań, jednak nie trzeba chyba dodawać, że liczba ta jest przez władze systematycznie zaniżana. Do wsparcia buntu antywojennego, dołączyły także osoby bezpośrednio związane z aparatem propagandowym. Marina Owsiannikowa – rosyjska dziennikarka, podczas emisji programu informacyjnego nadawanego w reżimowej stacji, zdobyła się na niezwykle odważny gest, pokazując wymowny transparent informujący o niezgodzie Rosjan wobec działań wojennych.



Podobne informacje dochodzą również z frontu, gdzie aktualnie mają miejsce masowe dezercje wśród rosyjskich żołnierzy. Porzucają oni czołgi, sprzęt, karabiny na polu walki. Chociaż z naszej perspektywy trudno uwierzyć ich tłumaczeniom, to w większości (poddani wcześniejszej manipulacji), byli przekonani, że „Jadą na ćwiczenia”. Biorąc jednak pod uwagę stopień odizolowania mediów oraz braku dostępu do źródeł niezależnych, wydaje się jak najbardziej prawdopodobne, że rzeczywiście nie mogli oni zweryfikować prawdziwego celu podróży.



Odnosząc się jeszcze do wymaginowanych wizji imperialistycznych putina, to warto podkreślić, że teoria podboju i przemocy od dawna nie znajduje już odzwierciedlenia we współczesnym cywilizowanym świecie. A każdemu, kto przyjmuje sceptyczne stanowisko co do tej kwestii, można polecić przyglądanie się stopniowemu popadaniu w ruinę gospodarczą Rosji, do której przyczyniła się głowa państwa.

„Nie ten umiera, co właśnie umiera, lecz ten co żyjąc w martwej kroczy chwale”**.

*Błąd ortograficzny został zastosowany celowo.

** Cytat zaczerpnięty z utworu „Somosierra” autorstwa Jacka Kaczmarskiego.

Źródła:

- natemat.pl
- gazetaprawna.pl
- zomato.com
- money.pl
- wiadomości.wp.pl

David Heikkinen

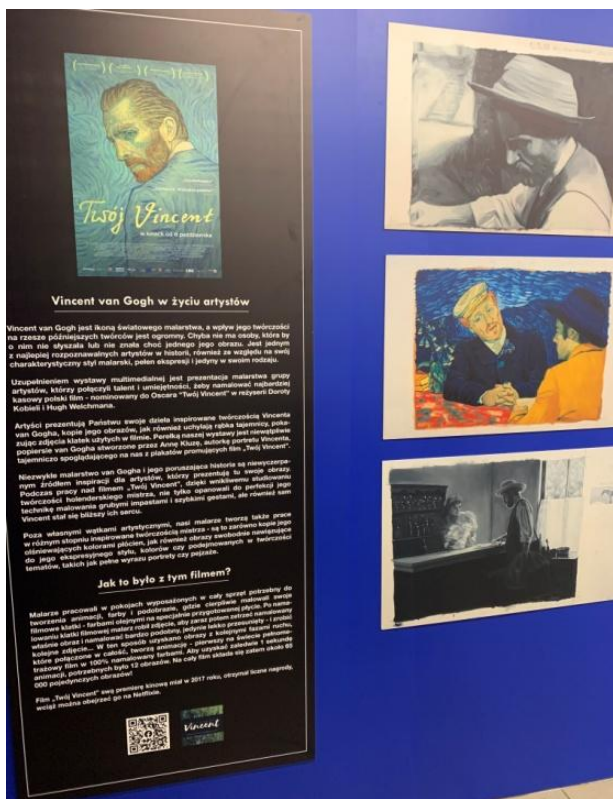
Wystawa Van Gogh Multi-Sensory Exhibition

W słoneczny wtorek dnia 15 marca udaliśmy się (klasa 1F) wraz z Panią Kamilą Morawską do Hali IASE na wystawę Vincenta van Gogha. Przeżycia były niesamowite. Otaczanie się sztuką pozwoliło mi zapomnieć o dzisiejszych trudnych czasach. Piękne dzieła były wyświetlane na rzutnikach w całej sali, a naokoło panowała świetna atmosfera. Bardzo polecam udać się w to bajeczne miejsce i poobcować ze sztuką.

Każdy, kto tam pójdzie będzie pozytywnie zaskoczony.

Maja

Poniżej prezentujemy wypowiedzi pozostałych uczniów klasy 1F na temat wystawy. Przekonajcie się sami, czy warto pójść i ją obejrzeć:



> Obejrzana wystawa bardzo mi się podobała, ponieważ lubię i cenię twórczość Vincenta van Gogh. Wystawa była magiczna.

Zosia

> Na wystawie van Gogha bardzo podobała mi się forma, w jakiej została ona przedstawiona. Wrażenie robiły projektory, które były umieszczone ze wszystkich stron sali oraz na wszystkich jej ścianach. Wydawało się, jakby się było w centrum obrazu. Jedyny minus to to, że nie wyświetlały się „Słoneczniki”.

Amelia

> Na wystawie van Gogha bardzo podobał mi się fragment, gdzie były pokazane iluminacje dzieł. Bardzo podobała mi się też prezentacja o jego życiu. Zaciekał mnie sposób, w jaki van Gogh malował swoje dzieła. Jego dzieła niesamowicie pokazywały różnice społeczne oraz miejsca.

Hania

> Wystawa multimedialna zdecydowanie stanęła na wysokości zadania i sprostała oczekiwaniom większości zwiedzających. Wszystkie uzupełniały miejsca siedzące i leżące na sali projekcyjnej.

Alicja

> Biorąc pod uwagę całokształt i organizację wystawy - było przeciętnie. Po różnych filmach i zdjęciach z tego wydarzenia w innych państwach moje oczekiwania były dość wysokie. Niestety ta wystawa nie spełniła moich oczekiwań, oczywiście były momenty ciekawe i lekko nużące. Polecam ją osobom, które na co dzień fascynują się sztuką i życiem van Gogh.

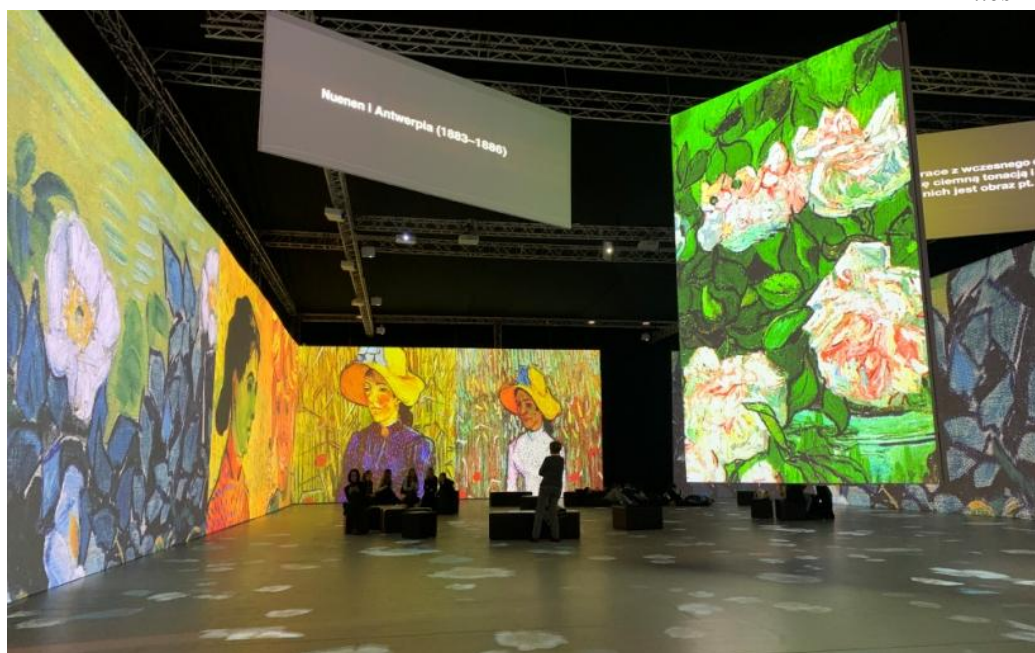
Milosz

> Moim zdaniem ta wystawa jest warta polecenia osobom interesującym się sztuką bądź postacią van Gogha. Według mnie mogła być ona bardziej obszerna i mogło być więcej obrazów jego autorstwa. Najbardziej podobała mi się sala z wyświetlanymi obrazami jego autorstwa. Jest to dobre miejsce aby odpocząć oraz się uspokoić.

Tomek

> Cała wystawa bardzo inspirująca oraz estetycznie wykonana. Minusem był ochroniarz, który okrzykiem koleżę za brak maseczki, której sam nie miał. Bardzo polecam tę wystawę.

Marta





> Wystawa bardzo mi się podobała. Klimat spokojnej muzyki i pięknych obrazów był świetny. Wejście do drugiego pomieszczenia robi ogromne wrażenie. Można dowiedzieć się dużo ciekawostek o artyście. Ogólnie warto obejrzenia.

Oliwia

> Na wystawie panował przyjemny nastrój.

Oliwia

> Galeria obrazów była bardzo ciekawa, najbardziej kreatywną, a zarazem zaskakującą rzeczą była przestrzeń wypełniona rzutnikami. Pokazywały one obrazy słynnego artysty na ścianach. Polecam każdemu, kto chce choć trochę zaznać piękna sztuki obrazu.

Ania

> Jak się już usiadło na pufach i podziwiałoby obrazy z klimatyczną muzyką w tle, można by było tak siedzieć godzinami.

Magda

> Wystawa była wyjątkowa i inspirująca, bardzo mi się podobała. Chętnie wybiorę się tam jeszcze raz. Uważam, że to miejsce może sprawić, że każdy poczuje w sobie trochę artystycznej duszy.

Oliwia

poezja

Walizka

Z dnia na dzień wszystko się zmieniło,
Te same miejsca wyglądają zupełnie inaczej,
Niektóre są niedostrzegalne dla ludzkiego oka...
Przykryła je ogromna warstwa bólu,
cierpienia i goryczy.
Z dnia na dzień moje domowe ciepłko oziębło,
Nie pozostał po nim nawet ślad.
Wyszedłem z domu trzymając jeden bagaż w ręce,
Była to walizka, stara nieco popękana
i podstarzała walizka,
Walizka moich wspomnień... to co spakowałem
to jedyne, co mi pozostało po moim dzieciństwie.
Po rozległych strzałach, wybuchach i licznych
bombardowaniach trudno można było liczyć,
że cokolwiek zostało..
cały ten atak zmiotł z naszych ziem wszystko,
co ukształtowało nas od małego.
Zostałem sam - nie umniejszając mojej mamie i walizce.
Moi koledzy nie kontaktowali się ze mną,
byłem bezradny. Wszystko obrało inny bieg wydarzeń.
Mama przemaszerowała ze mną setki mil, aby dotrzeć
do bezpiecznego miejsca, w którym przeżyje i poczuje trochę
bezpieczeństwa oraz odtworzy część młodocianych lat.
Dzisiejsza rzeczywistość przeraża każdego, wielu z nas się w niej gubi, nie potrafi się odnaleźć.
Jedno jest pewne, każdy z nas ma ze sobą swoją walizkę, nieco starą, może poniszczoną,
ale jest to nasz bagaż doświadczeń.



Rys. Martyna Rams

Kinga Kołodziej

Inni oni

Było szaro
Niepewność krążyła w powietrzu
Zmęczeni pełzali do bóstwa
Aż wreszcie zetknęły się ich usta
Stanęli przy ciężkim ostrzu

Odmienność dech zabiera
Próbują przetrwać ten dziwny czas
Wrócić do dawnych chwil choć raz
Kilku z nich już umiera

Nagle perspektywa na świat nieznajoma pada
Jedni nie zobaczą już słońca
Inni dotrwali do samego końca
Cóż za intrygująca nostalgiczna parada

Powieką na oku opada.

"OŚĆ"

Zdj. Stanisław Zawistowski



Brak rozwiązania

zasłona
firana
roleta
żaluzja
szukam i znaleźć nie mogę
jeszcze jednego
choćby jednego
malutkiego sposobu
ażeby nie napotkać jeszcze twoich wyblakłych tęczówek,
które pod moją opieką
zadomowiły się w ukryciu
a które błyszczały jak lipcowe czereśnie

Iwona Maćkowiak

Czuję to...

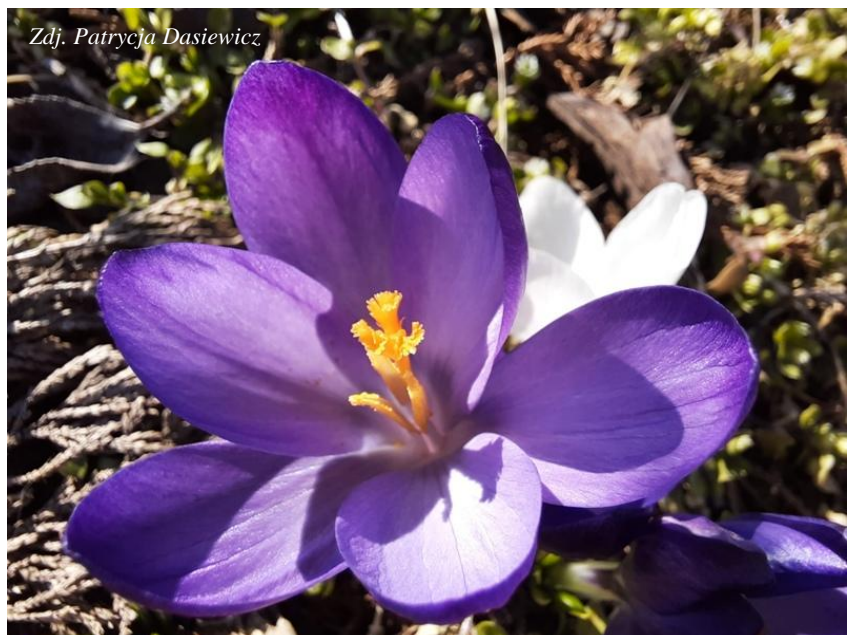
Czuję to...
Zbliżające się piekło.
Siedzę w obitym latami fotelu.
I czekam.
Czekać powinnam tylko.
Walczyć nie ma po co.
I tak nie wrócisz...
Kiedy zamek przekręcę,
Kiedy ostatnią zgaszę świecę,
Zasłonę każde okno
Żaluzjami kłamstwa,
Tylko wtedy
I wtedy tylko
Uznam, że jestem zbrodnią oszustwa.

Iwona Maćkowiak

Mieszkam w domu ze stalowych żaluzji
za kratkami
moja więź została
właśnie za kratkami
gdzie stal w parze z kluczem
wygrywa cłkliwe symfonie
to właśnie tam
wykradziono złotą
kłodkę planów
zamkniętych przed światem
równie złotym kluczem
westchnień
błogich i pustych
kilku chwil i wielu pomyłek,
za kratkami znalazłam dom
który jest już nieosiągalny
mieszkam w domu ze stalowych żaluzji

Iwona Maćkowiak

Zdj. Patrycja Dasiewicz



skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

Dwie są tylko na ziemi sprawy nieśmiertelne i nie podlegające zepsuciu śmierci: wiekiasty powrót kwiatów na wiosnę i odtworzenie ich powrotu na ziemię w wierszach poetów - to jakże prawdziwe zdanie pochodzi z „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego. Bo wiosna w końcu zawsze nadchodzi, nawet, gdy z powodu wojny, która toczy się tak blisko naszych granic, towarzyszą nam mało wiosenne emocje: niepokój, smutek, zagubienie i złość. Takie reakcje są naturalne i adekwatne do sytuacji. Ale aby zachować równowagę psychiczną i zadbać o swój dobrostan trzeba starać się normalnie żyć, działać i pomagać w miarę swoich możliwości, np. wziąć udział w zbiórkach potrzebnych rzeczy, zgłosić się do pracy w wolontariacie czy po prostu wesprzeć dobrym słowem, uśmiechem i życzliwością Ukraińców z najbliższego otoczenia. O tej solidarności pięknie napisał w 1943 r. Antoni Słonimski w ponadczasowym wierszu „Ten jest z ojczyzny mojej”.

*Ten, co o własnym kraju zapomina.
Na wieść, jak krwią opływa naród czeski,
Bratem się czuje Jugosłowianina,
Norwegiem, kiedy cierpi lud norweski,*

*Z matką żydowską nad pobite syny
Schyla się, ręce załamując żalem,
Gdy Moskal pada - czuje się Moskalem,
Z Ukraińcami płacze Ukrainy,*

*Ten, który wszystkim serce swe otwiera,
Francuzem jest, gdy Francja cierpi, Grekiem -
Gdy naród grecki z głodu obumiera,
ten jest z ojczyzny mojej. Jest człowiekiem.*

#PomocDlaUkrainy to obecnie także **zwalczanie dezinformacji i fake newsów**, które stały się potężną bronią agresora. Niezwykle ważna stała się umiejętność oceny wiarygodności źródeł informacji i poznanie zasad ich weryfikowania. Jak się tego nauczyć? Pomagają w tym organizacje fact-checkingowe, czyli instytucje, które zajmują się sprawdzaniem faktów i uczą, jak odróżniać prawdę od fałszu w sieci. Szczególnie polecamy: demagog.org.pl, fakenews.pl, oko.press. Korzystając z tej wiedzy ograniczymy zasięg kampanii dezinformacyjnej ze strony trolli i ich botów, czyli osób, które w jadzie sążonym przez Kreml dojrzały emanację własnych fobii oraz uprzedzeń i wskutek tego służą za narzędzie dezinformacji. Wystarczy po prostu stosować zasadę **#NieKarmTrolla**, czyli: udostępniać tylko sprawdzone informacje, unikać podawania dalej łańcuszków informacyjnych, których autorów/źródeł nie znamy, pamiętać, że komentowanie publikacji siejących dezinformację zwiększa ich zasięg, dzielić się informacjami, które pomagają, wspierają i ostrzegają, zaniechać udostępniania treści, które jedynie przynoszą niepokój i wzbudzają panikę. Szczegóły na grafice obok.

Jako że w obecnej sytuacji dobre wiadomości podnoszą na duchu i pozwalają dać upust negatywnym emocjom, dzielimy się z Wami radością z sukcesu Siedemnastkowiczek w finale Powiatowego konkursu recytatorskiego „Czar Soplicowa” w Muzeum Pana Tadeusza. Za piękną interpretację fragmentów epopei **Zosia Puzio zajęła 3. miejsce, a Zosia Popadeńczuk otrzymała wyróżnienie**. Gratulujemy dziewczynom! Musimy przyznać, że przygotowywanie reprezentantów naszej szkoły do wszystkich konkursów recytatorskich jest dla nas zawsze ogromną przyjemnością. Młodzież swoimi interpretacjami utwierdza nas w przekonaniu, że poezja ma moc, nawet stary mickiewiczowski trzynastozgłoskowiec wciąż zachowuje swoją niebывалą siłę.

16 marca podczas **Drzwi Otwartych szkoły** było nam niezwykle miło opowiadać o działaniach biblioteki odwiedzającym nas gościom. Jak zawsze, wewnątrz czytelnicy robiło na wszystkich ogromne wrażenie, ale uwagę zwracał też ciekawy księgozbiór, „Galeria na ceglach”, czy wyeksponowane numery Cenzurki. Mamy nadzieję, że Siedemnastka spodobała się ósmoklasistom i ich rodzicom i we wrześniu spotkamy się ponownie ☺.

Tymczasem zapraszamy do biblioteki, bo przecież nic tak nie ukoji nerwów, jak zatopienie się w żółtym fotelu z ciekawą książką.



Zosia i Piotrek podczas półfinału Powiatowego konkursu recytatorskiego „Czar Soplicowa”.

JAK RADZIĆ SOBIE Z DEZINFORMACJĄ?

12 zasad Stowarzyszenia Demagog

- Z ROZWAŻĄ KOMENTUJ I REAGUJ NA TREŚCI W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH**
Twoje reakcje mogą sprawić, że fałszywa informacja dotrze do jeszcze większej grupy odbiorców.
- PRZYGLĄDAJ SIĘ SWOIM EMOCJOM**
Jeśli informacja wzbudza w Tobie gniew, lęk lub inne gwałtowne emocje, powstrzymaj się przez moment od działania (nie komentuj, nie reaguj, nie udostępniaj).
- NIE UDOSTĘPNIJ ZDJĘĆ, POSTÓW LUB INNYCH TREŚCI, jeśli nie masz pewności, że są prawdziwe albo czy nie zostały wyrwane z pierwotnego kontekstu.**
- ZWRACAJ UWAGĘ NA POPRAWNOŚĆ JĘZYKOWĄ CZYTANYCH TEKSTÓW I POSTÓW**
Rusycy i dziwnie brzmiące sformułowania mogą sugerować, że to przekaz dezinformacyjny, automatycznie przetłumaczony z języka rosyjskiego.
- KORZYSTAJ TYLKO Z WIARYGODNYCH I RZETELNYCH ŹRÓDEŁ INFORMACJI,**
np. dużych agencji prasowych (Reuters, Associated Press) i znanych opiniotwórczych serwisów internetowych.
- NIE POPRZESTAWAJ NA CZYTANIU TYTUŁÓW**
Zapoznaj się z całym tekstem, aby dobrze zrozumieć kontekst informacji.
- SPRAWDZAJ DATĘ PUBLIKACJI**
W sytuacji dynamicznie rozwijającego się konfliktu informacje aktualne wczoraj mogą nie być aktualne dzisiaj.
- MASZ WĄTPLIWOŚCI, CZY INFORMACJA JEST PRAWDZIWA?**
Zajrzyj na wybrany portal fact-checkingowy i sprawdź, czy ta treść została już zweryfikowana. Możesz też zgłosić ją do sprawdzenia.
- SKORZYSTAJ Z OPCJI WYSZUKIWANIA OBRAZEM,**
jeśli podejrzewasz, że zdjęcie jest fotomontażem lub zostało wyrwane z kontekstu. Nie wiesz, jak to zrobić? Skorzystaj z tej prostej instrukcji: <https://bit.ly/wyszukaj-obrazem>
- NIE DAJ SIĘ WKRĘCIĆ W TRYBY MASZYNY DEZINFORMACYJNEJ**
Angażując się w internetowe dyskusje, nie zapominaj, że mogą w nich uczestniczyć trolli, czyli prawdziwi użytkownicy działający na czyjeś zlecenie, oraz boty, czyli automatyzowane konta naśladowujące interakcje prawdziwych użytkowników.
- POZNAJ NARRACJE DEZINFORMACYJNE**
Wiele z nich wpisuje się w rosyjskie działania propagandowe.
- POMAGAJ Z GŁOWĄ**
Zanim przekażesz pieniądze na wybraną zbiórkę, upewnij się, czy jest wiarygodna.

recenzja książki

Johnny Thomson, *Filozofia dla zabieganych*, Wydawnictwo Insignis, 2021.

Filozofię często otacza zniechęcająca aura. Być może dlatego że kojarzy się z nudnymi, zbyt trudnymi do zrozumienia dziełami, w których przeciętny czytelnik nie odnajdzie zbyt wielkiej wartości merytorycznej. Johnny Thomson - wykładowca na Uniwersytecie Oksfordzkim, postanowił zburzyć ten krzywdzący stereotyp i w prosty, przystępny sposób postanowił ukazać filozofię i zafascynować nią odbiorców.

„Filozofia dla zabieganych” została podzielona tematycznie na działy, w tym np. na etykę, religię i metafizykę, wiedzę i umysł oraz sztukę, w ramach których w kolejnych krótkich rozdziałach omówione są określone poglądy. Odnajdziemy tu filozofów, których na pewno znamy, a od których być może ciągle uciekałimy - Platona, Arystotelesa, Sokratesa jak i bardziej współczesnych myślicieli, m. in. Nietzschego i Kanta. Wspomniane są tu również nazwiska, które mogą nas zaskakiwać, bądź których w książce o filozofii byśmy się nie spodziewali, np. Samuela Becketta. Dowiemy się przydatnych i ciekawych informacji, które będą mogły uświadomić nas jeszcze bardziej, że filozofię ciężko jest włożyć do jednej szufladki.

Pozycja ta zdecydowanie sprawdzi się u początkujących osób, które z filozofią wcześniej nie miały za dużo do czynienia. Na uwagę należy mieć także fakt, że filozofia jest dosyć obszernym tematem i zebranie nawet najważniejszych jej postulatów w jednej książce jest wręcz niemożliwe. Dlatego lekturę Thomsona powinno się traktować bardziej jak drogowskaz, niżeli szczegółowe opracowanie.

Nie zmienia to faktu, że autor w genialny sposób potrafi zawrzeć w kilku zdaniach tak wiele, ukazać sens i zaintrygować na tyle, by szukać dalej na własną rękę. Jego styl pisania, błyskotliwy dowcip i ironia sprawiają, że czytanie tej lektury to czysta przyjemność.

Polecam ją każdemu kto chciałby poszerzyć swoją, póki co, wąską wiedzę o tej problematyce, jak i tym, którzy może nie są jeszcze do niej zupełnie przekonani. Uważam, że książka ta świetnie spełnia swoją rolę pokazania ludziom, jak wartościowa i ubogająca umysł może być filozofia.

Książkę możecie wypożyczyć w naszej szkolnej bibliotece!

Natalia Podwysocka



recenzja filmu

Sonata. Reż. Bartosz Blaschke, Polska, 2021.



Gluchy jak w księżyc, czyli *Sonata* B. Blaschke

Pomyłki zachodzą wszędzie i to nie tylko przy wyborze zbyt tłustego mleka w sklepie spożywczym, ale też często na dużo większą skalę. Chirurdzy myślą się przy ważnych operacjach, a sędziowie wysnuwają błędne wnioski. Nasz świat nie jest idealny. Można by więc rzec, że błędy nie są niczym nadzwyczajnym, jednak wciąż zadziwiają i powodują przyswajanie przez ludzi nieprawidłowych informacji na jakiś temat. Czy *Sonata* jest nakręcona na wskutek błędu B. Blaschke? Z pewnością nie, ale z pewnością o tym jest.

Najlepsze scenariusze są pisane przez życie. Tym razem również udało mu się udowodnić, do czego zdolny jest wszechświat w kreowaniu historii ludzkich. A konkretnie historii Grzegorza Płonki, jak i całej jego rodziny, która uznała go za niepełnosprawnego umysłowo i autystycznego. Wszyscy na niego chuchają i dmuchają, znoszą jego humorki, ale jednocześnie – nigdy nie traktują go poważnie. Choć chłopak ma dużo umiejętności, to wszyscy wiedzą, co z nim jest. A jest przecież autystą! Czternastoletni Grześ z Murzasichle (miasteczko górskie kilkadziesiąt kilometrów od sławnego Zakopanego) nienawidzi całego świata i w głębi duszy pewnie częściowo nienawidzi również i siebie. Nie chce się uczyć, a wszystkie próby wynajęcia przez rodziców nauczycieli kończyły się fiaskiem, aż do przybycia na miejsce Krystyny – jego nowej prywatnej nauczycielki. Krystyna próbuje uspokoić agresję chłopca i jednocześnie odkrywa coś szokującego – łatwiej się z nim skomunikować za pomocą gestów niż słów. Zaczyna podejrzewać, że Grześ wcale nie jest autystyczny i należałoby wysłać go na ponowne badania. Rodzice protestują, jednak

w końcu kobiecie udaje się ich przekonać. Wychodzi na jaw bolesna prawda, która jest taka, że uznając swojego syna za upośledzonego autystę, przegapili sygnały o... niedosłyszaniu.

Właściwa treść filmu zawiera w sobie naprawdę liczne rozważania i problemy. Rodziny, zmieniającej nastawienie do syna, gdy okazują się być człowiekiem zwykłym, motyw rodziców, którzy obwiniają się o tak późną diagnozę syna oraz zwyczajny trud życia z jego nowo odkrytą – choć przez lata obecną – przypadłością. Występuje tu także fortepian. I jakich wartości by w tym filmie nie było, to choć jest ich naprawdę dużo, to właśnie fortepian jest w nim najważniejszy. Dlaczego? Dlatego, że Grześ naprawdę kocha muzykę całym sercem. Jest w stanie odgrywać co prawda tylko niskie dźwięki, więc zawodzi słuchaczy, ale z tygodnia na tydzień zaczyna być coraz lepszy, mimo to, że jest głuchy i dopiero uczy się życia w społeczności. W przyszłości we współpracy z lekarzem wymyślają nawet rozwiązanie problemu, które okazuje się ryzykowne, ale kluczowe dla jego kariery. Jego ukochanym utworem jest *Sonata księżycowa* która, o ironio, również została napisana przez głuchego kompozytora – Beethovena. Jednak aby grać *Sonatę księżycową* nie wystarczy tylko chcieć, ale również (jak twierdzą profesjonalni muzycy) słyszeć wyższe dźwięki.

I właściwie tutaj mogłabym skończyć część opisową tego genialnego kawałka kinematografii. Film jest nie tylko o muzyce, ale również o walce o swoje cele i marzenia, pomimo okrutnego losu. Jest też o adaptacji do nowego świata, w której protagonista zaczyna słyszeć, a później mówić. Świata, w którym nareszcie dano mu szansę na wypowiedzenie swojego zdania czy przekazanie swoich emocji w sposób cywilizowany. Historią o zwykłym trudzie rodzicielstwa ze specjalnym synem, w dodatku w dość wyludnionym miasteczku. Jest historią trudną, ale jednocześnie wciągającą i dającą wiele radości podczas jej oglądania. W naszym lokalnym DCF sześćdziesięcioletni już Płonka zaszczycił nas swoją obecnością, a po seansie można było posłuchać jego koncertu na żywo. W tym samym miejscu zostały również przeprowadzone wywiady z aktorami, którzy wypowiedzieli się na temat emocji towarzyszących podczas grania w filmie.

O *Sonacie...* wypowiadają się dobrze nie tylko zwykli ludzie, za co dostała *Nagrodę Publiczności* w Gdyni, ale również profesjonalni krytycy filmowi. Nominacje do Złotych Lwów oraz sam fakt uzyskania takiej nagrody później, udowadnia tylko wartość artystyczną tego filmu. Bo *Sonata...* jest po prostu dobrym polskim filmem, dobrym polskim dramatem, na który wypadałoby się wybrać. Gwarantuję, że nie będziesz tego żałować, w szczególności zagranego pod koniec filmu utworu, głuchego jak noc i gwiazdy.

Milena Jaroszewicz

opowiadanie

Wiosenna melodia

Wiosną przyroda budzi się do życia, wszystko nabiera kolorów. Tym samym żyjące w szmaragdowych głębinach stworzenia mogą wrócić na powierzchnię, by ponownie skąpać się w słońcu. Na to czekała społeczność zamieszkująca pośród raf koralowych ukrytych w oceanach nieopodal lądu lśniącego od blasku małych, delikatnych skrzydeł z porannej rosy należących do elfów. Gdy nadchodziły dłuższe dni, a słońce coraz bardziej otulało ciepłem praktycznie obumarłą ziemię, istoty zrodzone z topniejącego śniegu przywracały lasy, góry, a nawet bagna do dawnej świetności. W ponurych, zimnych zakamarkach rozpadającego się statku wraz z pierwszymi rozproszonymi promieniami wpadającymi przez bulaj budziła się również do życia tajemnicza kreatura. Jej piętnastometrowy ogon owijał się wokół poniszczonych schodów prowadzących na górny pokład. Grafit pokrywający miejscami ozdobioną łuskami skórę przechodzi na grzbiet połyskującego ogona, a potem zmienia się w ametystowy fiolet. Bliższe lawendzie płetwy wychodzące na biodrach mają po metr długości, płetwy będące zakończeniem ogona sięgają nawet do sześciu metrów, tak jak brzuszne i te na plecach, które rozszarpują skórzaną kanapę, na której spała. Długie ręce między chwytnymi palcami posiadały napiętą, jasną błonę. Dłonie pokrywały łuski, zbliżone kształtem do nadmorskich muszelek. Smukła sylwetka, młodej, nagiej kobiety wiedząc, że nadszedł już czas wypłynęła z tymczasowego miejsca pobytu. W przeciwieństwie do swoich pobratymców, zazwyczaj mieszkających w podwodnych jaskiniach, między utrzymującym ciepło mułem lub na koralowych rafach wraz z innymi podwodnymi zwierzętami, ona zajmowała głównie wraki statków i ruiny dawnych, nadwodnych świątyń, pochłoniętych przez szalejące fale.

Kobieta ostrożnie wychyliła głowę nad skąpaną w zieleni i różu wodę w zatoce. Między lazurowymi falami muskającymi skąpane w kwiatach skały przebiegał chłód różanych barw. Pastelowe smugi podążały za drobnymi, emanującymi bielą stworzeniami. Ich lekkie, harmoniczne ruchy, jakby kierowane przez poranną bryzę rozbudzały wciąż uśpione piękno. Skrzydła istotek nadawały przechodzącemu przez nie światłu kolorów, których daremnie było szukać w tęczy. Na porwanych przez falę kwiatach, rosnących wcześniej na brzegu, część z niesfornych elfów przemierzały taflę promiennych otchłani, a ich zamoczone w wodzie nóżki oczyszczały ją z mętnych pozostałości zimy. Przepływając obok syreny ich podeksycytowane ręczki dotknęły jej czoła, błogosławiąc jej obecność w powracającym do życia świecie. Wydając z siebie pojedyncze trzaskanie wdrapała się na jedną oddaloną od brzegu skałę. Jej długie czarne, mieniające się w słońcu fioletem włosy opadły, oklejając jej mokre ciało. Błyszczące, ametystowe oczy błyszczały spod mrocznych pasm, gdy rozbrzmiał jej piękny, lecz zwodniczy głos. Romantyczna, melodyczna piosenka rozbrzmiała w lesie otaczającym brzeg i przyciągnęła wszelkie żywe stworzenia do wysłuchania pieśni tej mrocznej istoty.

Niezwykła melodia była tak piękna, że wszystkie wciąż zakłete w pąku kwiaty zaczęły rozkwitać, a istoty zimujące pod postacią roślinności powracały do swoich pierwotnych form. Pośród nich znalazła się piękna nimfa. Jej drobne ciało uformowało się z mchu pokrywającego jedną ze skał leżących na plaży. Młoda dziewczyna wyprostowała się, zarzucając długie włosy stworzone z setek łodyg pokrytych małymi listkami i liliowymi kwiatami. Sylwetkę nimfy pokrywała różana, nieskazana nawet jedną blizną skóra, a na delikatnej twarzy i ramionach znajdowały się urocze piegi w postaci małych kwiatów. W niesamowicie długie, szpi-

czaste uszy zaplątało się kilka pnączy. Eleganckim ruchem dłoni, na której końcach były idealnie zaokrąglone, malinowe paznokcie, odgarnęła chaotyczne włosy. Soczyste oczy mieniające się setkami barw skierowały swoje czarujące spojrzenie na właścicielkę magicznego głosu. Mimo że pieśń wydawała się nie mieć słów, a to co brzmiało się tekst było zaledwie zlepkiem dźwięków tworzonych podczas magicznego procesu, przebudzona istota wydawała się rozumieć miłosną deklarację z niej płynącą. Od zawsze miały problem z komunikacją, jednak znały się tak dobrze, że przestało im to przeszkadzać. Wiele lat temu, nim przyszła zima, syrena wylegiwała się na piasku, gdy pewna postać znalazła się nad jej głową. Najpierw chciała uciekać, używając ogona szybko wśliznęła się do wody, ale gdy nieznaną za nią wskoczyła i złapała za rękę nie mogła ryzykować, że ją utopi zanurzając się w głębi oceanu. Wróciły na brzeg, a tam mimo chęci nie potrafiły zacząć normalnej rozmowy. Skończyło się na tym, że na swój urzekający sposób nimfa zadawała pytania, w międzyczasie opowiadając o sobie i swoim świecie, a syrena przytukiwała lub gestykulując, odpowiadała oczarowana piękną postacią. To dało początek ich przyjaźni, która z biegiem czasu przemieniła się w coś większego. Ich relacja była wystawiana na próbę każdej zimy, gdy musiały się rozstać, lecz za to każdy powrót był dla nich jak zakochanie się na nowo.

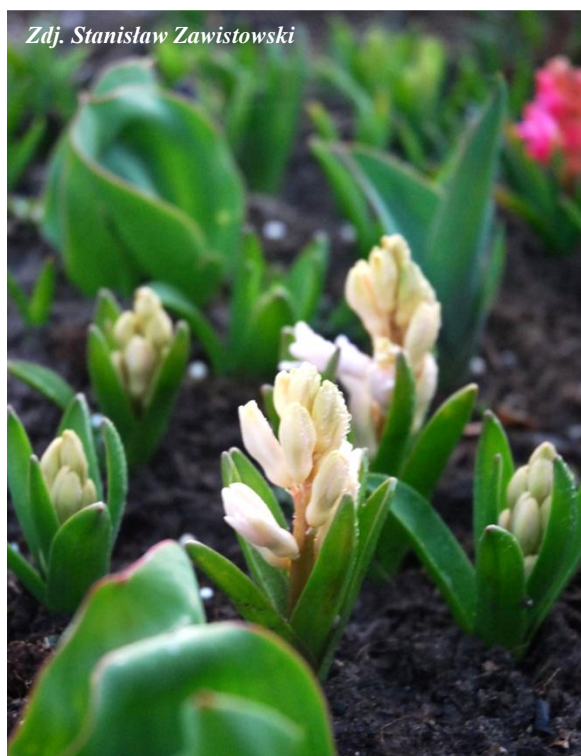
Anielski głos ukochanej uniósł nimfę nad powierzchnią wody i zaprowadził prosto do mrocznej postaci. Klękając przed nią ujęła jej gorącą twarz i złożyła pocałunek na jej ustach przerywając kuszącą melodię. Zebrane dookoła nich zwierzęta oraz kreatury wszelkiej maści rozeszły się, dając parze trochę prywatności. Innego zdania były elfy, zawstyżone zachowaniem zakochanych przerwały swój taniec i wyrażając swoje niezadowolenie w piskach zaczęły ciągnąć je za włosy. Dopiero gdy od siebie się odsunęły zabarwione na czerwono skrzydlate maluszki wróciły do swojej pracy, wciąż pod nosem pouczając bezwstydnice.

Syrena nieco zażenowana zsunęła się do wody chowając za kamieniem. Zielona sylwetka z łagodnym uśmiechem schyliła się nad nią, delikatnie całując ją w czoło. Cicho mrużąc ciemnowłosa wyraziła wdzięczność odwzajemniając się czule. Widząc gromadzące się na niebie ciepłe barwy złapały się za dłonie i powoli odpłynęły na głębokie wody.



Kinga Trząsalska

wiosna na fotografii



Zdj. Stanisław Zawistowski



Zdj. Patrycja Dasiewicz

Jó reggelt Budapesten, czyli dzień dobry w Budapeszcie

Do stolicy Węgier należy wybrać się pociągiem. Jadąc z Berlina przez Wrocław, Bratysławę do Budapesztu i Wiednia można poczuć smak prawdziwej przygody. I poznać ciekawych ludzi. Nocny przejazd z Wrocławia do Budapesztu ICC NIGHTJET trwa nieco ponad 9 godzin. Ale naprawdę warto. Jeszcze w XIX wieku Budapeszt był dwoma (a nawet trzema) odrębnymi miastami leżącymi nad Dunajem. Prawobrzeżna Buda (i Obuda), spokojna i staroświecka oraz lewobrzeżny Peszt, hałaśliwy i nowoczesny. Obecnie podział ten jest nadal widoczny, choć oba brzegi Dunaju łączy już kilka wspaniałych mostów. Każdy, kto chociaż raz był w Budapeszcie, nie chce się z nim żegnać na zbyt długo. Magia tego miasta przyciąga, a zabytki, ciekawe miejsca i nieco egzotyczny język zachęcają do powrotów.



W Budapeszcie – na początek – koniecznie trzeba zobaczyć Parlament, Zamek Królewski i Basztę Rybacką, zamek Vajdahunyad wraz z przyległym parkiem, Bazylikę św. Stefana, Plac Bohaterów i gigantyczną kolumnę z Archaniołem Gabrielem (o wysokości prawie 40 metrów). Trzeba przespacerować się po pięknej Andrassy utca (taką węgierską Avenue des Champs-Élysées), przejść mostem łańcuchowym i spojrzeć na strzegące go lwy, odwiedzić Wyspę Małgorzaty, Termy Królewskie i popatrzeć na miasto ze wzgórza Gellerta. Warto także pojeździć budapesztańskim metrem, drugim – po londyńskim – najstarszym metrem w Europie. Zwłaszcza linią żółtą (M1), najbardziej kultową, podobnie jak w Berlinie. No i oczywiście obowiązkowy jest spacer po Dunakorzó, po prestiżowej promenadzie nad rzeką, gdzie są najlepsze w mieście hotele i kasyna. Kto nie lubi spacerów może wsiąść do tramwaju nr 2, który jedzie właśnie wzdłuż Dunaju. Ale to i tak tylko kilka z wielu, wielu atrakcji miasta.

Nad brzegiem Dunaju, w Peszcie, za mną Buda

Ja szczególnie lubię VII dzielnicę Budapesztu, **Erzsébetváros** (czyli miasto Elżbiety), gdzie historia spotyka się z teraźniejszością. W czasie II wojny światowej było tu żydowskie getto. Dzisiaj są piękne uliczki, koszerne restauracje, domy modlitwy, szkoły, bary z klezmerską muzyką. Wszędzie pełno ludzi. Można też spotkać ortodoksyjnych Żydów w czarnych kapeluszach i z długimi pejsami. Wśród tego zgłębku **Erzsébetváros** są liczne ruiny pubów, czyli knajpki **powstałe na rumowiskach starych kamienic. Mają niesamowity klimat.** Zwłaszcza Szimpla Kert jest godne polecenia – obdrapanne ściany, kolorowe graffiti, podwieszane bajeczne sufity i najbardziej na świecie epickie... toalety. Można tu spędzać wiele czasu, napić się ulubionego napoju, zjeść coś dobrego, porozmawiać z ludźmi i potańczyć (jeśli macie ochotę).

Szimpla Kert – można też posiedzieć w wannie...



To tu, w VII dzielnicy, znajduje się **Nagy Zsinagoga**, Wielka Synagoga (trzecia co do wielkości na świecie, po Jerozolimie i Nowym Jorku) i niesamowity pomnik – Drzewo Życia. Za synagogą właśnie, na ogrodzonym podwórku „rośnie” **placząca wierzba z metalowymi gałązkami i listkami, na których są wygrawerowane nazwiska poległych Żydów**. Tysiące nazwisk. Listki kołyszą się i grają na wietrze. Pomnik ufundował amerykański gwiazdor filmowy Tony Curtis (grał z Marylin Monroe w filmie „Pół żartem, pół serio”), a stworzył go Imre Varga. Kiedy zatrzymamy się pod Drzewem, warto pomyśleć o tym, jak bezsensowna jest wojna i jak groźna jest nienawiść człowieka do człowieka.

Drzewo życia przy Wielkiej Synagodze



Jest w Budapeszcie jeszcze jedno miejsce, które skłania do zadumy i upamiętnia zamordowanych podczas wojny. Niedaleko Parlamentu, na lewym brzegu Dunaju znajduje się pomnik ofiar holokaustu – czyli Buty. Pomnik ma bardzo nietypową formę - **składa się z 60. par butów (damskich, męskich) stojących nad brzegiem Dunaju**. Przypomina o ludziach, którzy zostali tutaj rozstrzelani, a ich ciała utopiono w Dunaju. Dzisiaj czasem przechodnie do tych butów wkładają kwiaty.

Buty nad Dunajem, wspomnienie tragicznych czasów

Od kilku tygodni za naszą wschodnią granicą toczy się wojna i ludzie, jak to w czasie wojny, muszą uciekać przed śmiercią. A przecież każdy człowiek ma prawo do spokojnego życia, do radości i rozwoju. I dlatego liczy się każde życie i każda pomoc. Żydzi mają takie powiedzenie, że **kto ratuje jedno życie, ten ratuje cały świat**.

Podróżując nauczyłem się, że najpiękniejsze są miejsca, które łączą, a nie dzielą. Nawet jeżeli są różnice, to powinny one dawać ludziom możliwość wyboru i uczyć tolerancji. Tak jak Buda i Peszt, chociaż różne od siebie, razem tworzą dziś jedno miasto nad pięknym, modrym Dunajem.

Karol Fulawka

Wujkowie

Jakoś tak się dziwnie utarło, że na imprezach (weselach, urodzinach) zjawiają się w u j k o w i e. PODOBNO są ogromnym postrachem, stereotyp każe nam sądzić, że są upoceni, czuć od nich alkohol, i w ogóle są odpychający. PODOBNO na dzień dobry i do widzenia rzucają dziwne, nieprzyzwoite żarty. PODOBNO tak jest, ale ja nigdy nie spotkałam się z takim typem wujka, ponieważ wszyscy, których do tej pory poznałam, należą do kategorii miłych, zabawnych starszych panów;)

Chcę zwrócić uwagę na tę miłą stronę wujostwa, mianowicie na to, jakim są świetnym materiałem imprezowym, a bardzo mało się, swoją drogą, o tym mówi. Wujek, stryjek to taki członek rodziny, powiedziała-bym pośredni, no bo nie będzie tak bardzo przykładał wagi do naszego wychowania, nie strofuje, nie umoralnia, a z drugiej mańki nie jest też koleżanką-powierniczką. Właściwie w każdej rodzinie funkcja wujka jest inna, ale jest jedna kwestia, która łączy wszystkich wujków naszej planety Ziemia. Kumpelstwo. Stryjek jest doskonałym kumplem, który i zatańczy i pośpiewa i coś mądrego czasem powie.

Miałam ostatnio okazję być na kilku imprezach, w tym kilku osiemnastkach, na większości była rodzina i to tam przeprowadziłam moje obserwacje. Moim celem byli cudzy wujkowie. Zawsze siadałam naprzeciwko jakiejś tam rodzinnej grupki i szukałam ofiary. Gdy już sobie upatrzę pana miłego to przechodzę do następujących działań.

Pierwszym etapem jest nachylenie głowy pod odpowiednim kątem tak, aby można było zauważyć każdą kroplę potu na czole bądź skroniach z osobna. Są kluczowe, gdyż po ich ilości stwierdzamy jak dobrze wujko się bawi (należy oczywiście uwzględnić czynniki dodatkowe, niezależne, takie jak ogrzewanie, możliwość otwierania okien). Siedzę i patrzę, oczywiście czasem trzeba zmienić lokalizację oraz przyjrzeć się wujkowi z różnych perspektyw. Temu w zasadzie przysłuży się legendarny, weselny „pociąg”. Takiego delikwenta można wówczas podejrzeć, a to od tyłu, a to od boku przy zakrętach. Drugim etapem jest zakręcenie się wokół pana wujka. Ale co ważne - kolega towarzyszyć musi być, że tak powiem „rozkrecony” albo „nakrecony”. Inaczej mówiąc, musi być w rozrywkowym humorze, inaczej możemy dziwnie dostać kosza od tegoż wujka. Trzeba działać szybko, sprawnie, tak żeby nie zdążył zareagować, generalnie najlepiej podbiec, zakręcić wymyślane łąso i zarzucić na stryjka, a następnie porwać go do tańca. I to jest ten etap, dla którego ja to w ogóle piszę! Czy kiedykolwiek zauważyliście, z jakim luzem i radością wujkowie tańczą? Przecież to jest niebywale! Tu zakręcą, tu poprowadzą, nie ma żadnego problemu, żadnego skrępowania.

Z takimi to można tańczyć, bo nie uwieszają się i stoją prosto. Po tańcu, bądź dwóch wujka możemy odstawić na miejsce i pójść dalej. Z tego, co zauważyłam, nie jest to jeszcze popularna rozrywka na imprezach, ale to kwestia czasu. Ręczę, że takie obserwacje pozwalają na zapoznanie się z savoir-vivre'em polskiej balangi, a same tańce fundują dużo rozrywki i gruntują więzi z koleżankami od wujków.

Zuzia Wiśniowska

P.S. Wiktoria pewnie teraz czyta, śmieje się i z rozrzewnieniem wspomina swoją osiemnastkę. Kochana Wiktorio, pozdrów wujka Mateusza ;)



Rys. Hania Jędrusiak

Warsztaty kowalskie w VikingArt

18 urodziny to ważne wydarzenie dla każdego nastolatka. Jest to dzień wejścia w dorosłość, z którym nabywamy nowe przywileje, obowiązki, jak i otrzymujemy mniej oczywiste prezenty. W moim przypadku były nim warsztaty kowalskie. Odbywały się one w dniach od 6 do 7 sierpnia 2021 r. w miejscowości niedaleko Wrocławia – Jelcz-Laskowice – w kuźni VikingArt prowadzonej przez dwóch mistrzów kowalstwa – Adama i Marcina. Przez te dwa dni wylewałem z siebie pot i nabawiłem się bólu mięśni, o których istnieniu nie zdawałem sobie sprawy.

Zaczął się niewinnie – godzina 9:00 – przyjazd do kuźni, zapoznanie się z prowadzącymi, resztą kursantów i zasadami BHP, by komuś z nas nie wpadł do głowy pomysł dotknąć ładnie świecącego się metalu gołą dłonią. Następnie przystąpiliśmy do pierwszego zadania, którym było wykucie grotu strzały. Profesjonalni kowale – Adam i Marcin – pokazali nam co i jak, po czym asystowali przy kuciu. Równocześnie pilnowali byśmy zamiast metalu nie rozpląszczyli sobie palców. Na przykładzie tych grotów poznaliśmy, jak uderzać w stal, w jaki sposób ją wyginać, wyszczuplać, czy zawijać. Końcowy efekt może nie przypominał lśniących, idealnych grotów elfickich strzał ze Śródziemia, ale ukazał mi, jak ciężkie jest wielokrotne walenie – z pozoru lekkim – 3 kilogramowym młotkiem w kawał metalu, stojąc przy 3 piecach rozgrzanych do czerwoności. W międzyczasie nasi mistrzowie kowalscy nie stronili od przyjacielskich zaczepek a propos naszej pracy :)

Po wielogodzinnej pracy przyszedł czas na przerwę. Wybraliśmy się do restauracji na zasłużony posiłek. Przy okazji jedzenia wysłuchałem wielu ciekawych historii chłopaków z kuźni. Przykładowo dowiedziałem się, że Marcin bierze czynny udział w walkach „Knight Fights”, podczas których zawodnicy ubrani w rycerskie zbroje naparają się mieczami, buzdycanami, czy toporami. Ciekawy i myślę, że unikalny sport... Po napełnieniu żołądków przyszedł czas na kolejne wyzwanie. Było nim wykucie



dwóch ramion obcęgi oraz obucha do użytkowego młotka, który jak ciężki, posłużył nam za narzędzie w późniejszych zadaniach. Dostaliśmy 2,5 kg stalowe sztabki, na których mieliśmy wybić ogólny profil młotka. Po tym przyszedł czas na coś potężniejszego – automatyczny młot kowalski. Ta część zadania składała się z 3 etapów. Najpierw musieliśmy rozgrzać stal do czerwoności, następnie trzymając ją w obcęgiach, ubijać młotem automatycznym, gdy była już za zimna należało z powrotem wsadzić ją do pieca. Na papierze wydaje się to proste, ale w rzeczywistości jednak takie nie jest. Bieganie z rozżarzonym kawałkiem stali, trzymając go w obcęgiach wygodne nie jest, a dodatkowo goni nas czas, bo metal bardzo szybko się chłodzi, a jak wiadomo – trzeba *kuć żelazo, póki gorące*. Tak spędziliśmy pierwszy dzień. Po powrocie do domu momentalnie padłem na łóżko, zastanawiając się w jaki sposób mam pracować podobnie kolejnego dnia, jeżeli już teraz ręce bolały mnie jak nigdy.

Dnia kolejnego – w niedzielę – zaczęliśmy o tej samej godzinie, lecz od czegoś lżejszego. Mieliśmy hartować nasze młotki. Polega to na wsadzeniu rozgrzanego metalu do oleju, w którym momentalnie się chłodzi i twardnieje. Dzięki temu narzędzie będzie wytrzymałe – metal się nie skruszy, ani nie wgniecie. Prócz tego wybieraliśmy trzony młotków i nakładaliśmy na nie

obuch. Jednakże głównym wyzwaniem dnia było wykucie przez nas (wraz z pomocą VikingArtowych mistrzów kowalskich) toporków własnego pomysłu. Z początku kucie głowicy wyglądało tak samo jak przy młotku, aż do momentu, gdy trzeba było wybić kształt typowy dla siekiery – zaokrąglone, spłaszczone ostrze. Do tego zadania z pomocą ponownie przybyły maszyny. Po wielokrotnych kursach od pieca do młota przyszedł czas na wybicie ucha – miejsca, w które wbija się trzonek. By stworzyć coś takiego musieliśmy rozgrzaną stal wsadzać pod prasę zakończoną zaokrąglonym prętem, który tworzył kształt ucha. Po ponownym rozgrzaniu stali trzeba było zająć się powiększeniem otworu na trzonek, co robiliśmy przy użyciu zaokrąglonego draża, który wbijaliśmy w otwór. Tutaj sprawa się komplikowała, gdyż do porządnego wbicia tego pręta należało użyć dwuręcznego młota, który mało nie ważył – a mianowicie – 10kg. Moim rękami, które ledwo co



podnosiły zwykły młotek, przez zmęczenie z poprzedniego dnia, ten pomysł się nie spodobał. No, ale toporek trzeba było dokończyć, więc i na to znalazła się siła. Po dokończeniu prac obróbkowych przyszedł czas na hartowanie. Toporek zanurzaliśmy w oleju, po czym szliśmy testować czy poprawnie stwardniał. Był on umieszczany na drewnianej pale i z całej siły uderzany w stalowy pręt. Jeżeli ostrze się wygięło, bądź wyszczerbiło – oznaczało to, że hartowanie trzeba było powtórzyć. Po testach i ewentualnych poprawkach przyszedł czas na wydobycie, z tego osmalonego kawałka stali, błyszczącej, srebrnej piękności. Za pomocą ogromnych szlifierek z nakładanymi pasami oczyściliśmy nasze dzieła. Następnie przyszedł czas na osadzenie głowicy na trzonku i podziwianie naszej pracy. Nie był to jednak koniec naszych zmagania. Po dobrze wykonanej pracy mieliśmy możliwość zdobycia toporka wykonanego przez jednego z naszych mistrzów w zawodach rzucania siekierami do celu. Było to piękne narzędzie, więc każdy dawał z siebie wszystko, lecz ostatecznie niestety, nie udało mi się wrócić z nim do domu.

Po skończeniu warsztatów ręce miałem jak z gumy, ale i ogromną satysfakcję z wykonanych narzędzi. Toporek już został ochrzczony w boju – przy walce z gałęziami choinki – gdzie sprawił się fenomenalnie. Chłopaki z VikingArt bardzo profesjonalnie podeszli do tematu, jednocześnie zachowując szalenie przyjazną i luźną atmosferę, zapewniając również dodatkową rozrywkę w postaci historii z (ich) życia, których nigdy nie zapomnę.

Jakub Surowiec

sport

Remedium

Od 4 do 20 lutego 2022 roku miłośnicy sportów zimowych mogli oglądać wydarzenia XXIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie. Sportowcy rywalizowali w 15 dyscyplinach, które podzielone były na 109 konkurencji. Na zimową olimpiadę zakwalifikowali się reprezentanci aż 91 państw, w tym po raz pierwszy z Arabii Saudyjskiej i Haiti (gdzie raczej trudno o śnieg i zimę w ogóle). Po raz kolejny okazało się, że nie jesteśmy potęgą w sportach zimowych. Jedyne medale – brązowe – wywalczył w Pekinie Dawid Kubacki w skokach narciarskich. W porównaniu z Norwegią (37 medali, w tym 16 złotych) i Niemcami (27 medali, w tym 12 złotych), polska reprezentacja wypadła bardzo, bardzo słabo. W klasyfikacji medalowej zajęliśmy dopiero 27. miejsce. Warto przy okazji wspomnieć, że Polacy w dotychczasowej historii Zimowych Igrzysk Olimpijskich wywalczyli tylko 22 medale (7 złotych, 7 srebrnych i 8 brązowych). Teraz, doliczając medal Dawida, to 23 😊.

Dlaczego tak źle wyglądają nasze statystyki? Nie było po olimpiadzie w Pekinie zbyt wiele czasu na analizy i komentarze specjalistów. Zaczęła się wojna, którą rozpętał człowiek o nazwisku zaczynającym się na tą samą literę co Pekin. Póki co, chciałbym zaproponować curling, dyscyplinę w Polsce niedocenianą i praktycznie nieznaną. Czy wiecie, że jedyna u nas profesjonalna hala do gry w curling znajduje się w Łodzi? A we Wrocławiu jest podobno tylko kilku zawodników (ćwiczą właśnie w Łodzi). Dlaczego tak jest?

Aby wygrać w curlingu, czyli umieścić jak najwięcej kamieni w domu, potrzebna jest nie tylko precyzja, opanowanie i odpowiednia taktyka, ale też fantazja, odwaga i dobre wychowanie. Curling, to szachy na lodzie, to strategiczna gra, w której zawodnicy nie okazują silnych emocji i nie cieszą się z nieudanych zagrań przeciwników. Prawdziwie rycerskie klimaty. Polacy słyną przecież z ułańskiej fantazji i rycerskiej odwagi, więc dwa ważne elementy już są. A resztę – można wyćwiczyć. Może nawet na lekcjach matematyki i fizyki zacząć uczyć taktyki gry, kątów odbicia i utraty energii curlingowych czajników. Oczami wyobraźni widzę już lodowisko w naszej Siedemnastce, na którym ćwiczymy wcześniej omówione warianty zagrań. I stojaki na szczotki, i szafki na buty... i wspaniałe zielone kamienie, jak ten z piosenki Maryli Rodowicz „Remedium”. ❤️❤️❤️

Wiem, pesymiści zaraz zaczną narzekać, że lodowisko musi mieć bardzo gładką powierzchnię, że jest niezwykle drogie w utrzymaniu, że potrzebny jest zaawansowany system osuszania i wentylacji, który pozwala utrzymać stałą wilgotność i temperaturę powietrza, że jeden czajnik (czyli kamień) waży prawie 20 kg, że do gry potrzebnych jest ich 16, a dobre kamienie kosztują nawet 50 tysięcy, że są potrzebne jeszcze szczotki i specjalne buty (prawy inny niż lewy). Tak, sprzęt jest dość drogi. Lodowisko, jeszcze droższe. Ale moim zdaniem warto zacząć w Polsce uprawiać curling, bo wtedy mamy spore szanse na medale olimpijskie. Może jeszcze nie za cztery lata w Mediolanie i Cortina d'Ampezzo, ale za osiem, to kto wie?



Na zakończenie trochę ważnych informacji:

- pierwszy klub curlingowy powstał w Szkocji w 1668 roku; wtedy też ustalono pierwsze zasady gry,
- curling jako pełnoprawna dyscyplina znajduje się w programie Zimowych Igrzysk Olimpijskich dopiero od Igrzysk w Nagano w 1998 roku,
- mecz curlingu składa się z 10 rund (endów), a w każdej z nich obie drużyny podają po osiem kamieni,
- rozgrywka odbywa się na prostokątnej tafli lodu,
- celem każdego zespołu jest umieszczenie własnego kamienia (czajnika) jak najbliżej środka koła (czyli domu),
- wygrywa ta drużyna, która ma więcej kamieni w domu i za ich odległość od środka koła przyznawane są odpowiednie punkty,



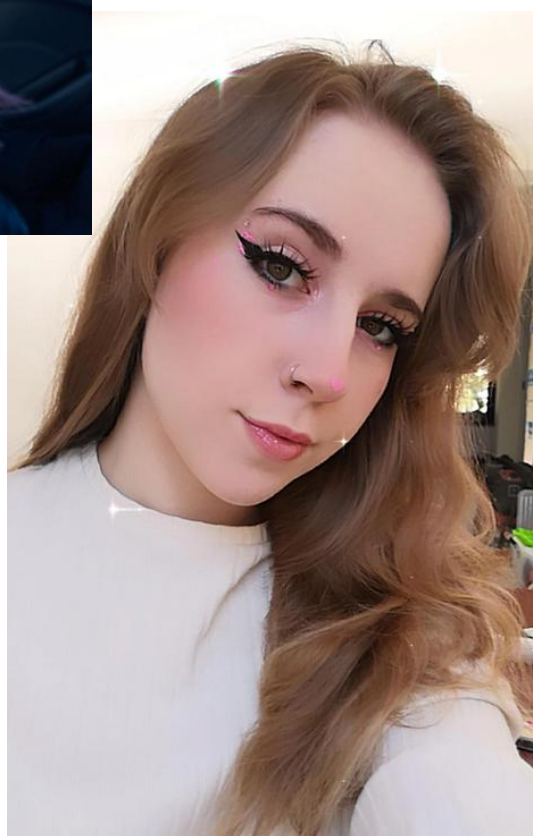
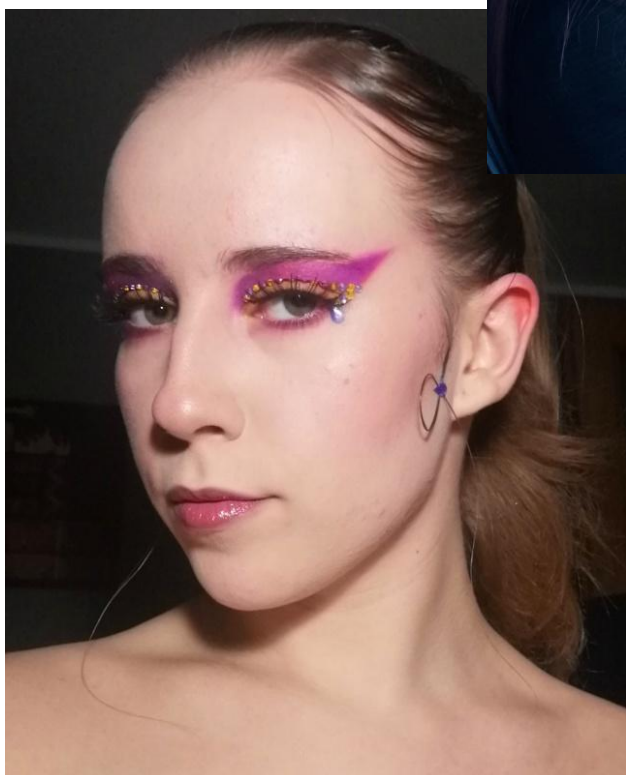
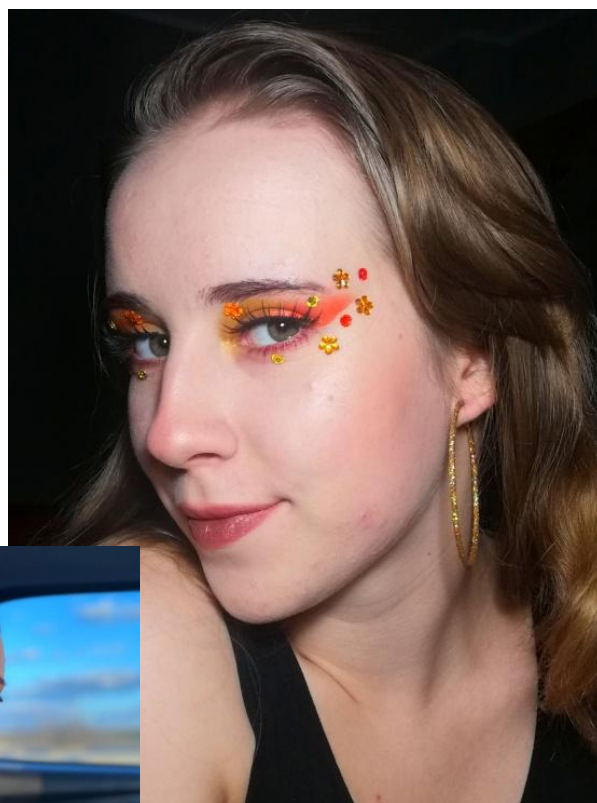
- aby panować nad torem ruchu kamienia, trzeba nadać mu odpowiedni kąt, rotację i odpowiednio używać szczotek,
- bardzo ważne jest oświetlenie hali, aby gracze mogli prawidłowo ocenić prędkość sunącego po lodzie kamienia, wykluczając przy tym złudzenia optyczne i inne niespodzianki (np. mikronierówności lodowej tafli),
- tegoroczni mistrzowie olimpijscy to Brytyjki i Szwedzi (Polacy nie startowali).

Karol Fulawka

Źródła:
<https://www.rp.pl/sporty-zimowe>

Na różne okazje...

Hej, z tej strony @dzieckocotymasznatwarzy (ig), czyli Hanna Buczek z klasy 3E3. Podrzucam do tego wydania Cenzurki parę moich odsłon z ostatnich miesięcy. Jest tutaj **makijaż studniówkowy (czerwony)**, **walentynkowy (czarne kreski i serduszko na nosie)** i parę zwykłych charakteryzacji. Moją ulubioną jest ta fioletowo-żółta. A wy - czytelnicy, co myślicie? Dajcie mi znać na instagramie ♥



Nim zamilkną dzwony

Krzysztof Kamil Baczyński

Jeszcze dzisiaj biją dzwony
płacz żalony płacz strwożony
męka Pańska coraz bliżej
oczy Syna coraz wyżej
wypatrują Ojca.

Jeszcze dzisiaj dzwony płaczą
z żalem gorzkim i rozpaczą
wkrótce siądą do wieczerzy
jeden nie zmówi pacierzy
tylko zdradzi.

Jeszcze dzisiaj mówią dzwony
jak zostanie upodlony
Bóg w ciele człowieka
jaka kaźń i śmierć Go czeka
nim duchem powstanie.

Jutro zamilkną już dzwony
świat zostanie pogrążony
w głuchej ciszy i żalobie
staną warty przy grobie
i wnet zasną.

Znów obudzą ich dzwony
śpiew radosny śpiew natchniony
odkupieniem win śmiertelnych
zatrzaśnięciem wrót piekielnych
powrotem do Ojca.

Nim zamilkną
coraz ciszej biją dzwony
coraz słabiej biją
ludzkie serca.



Rys. Martyna Rams

od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: biblioteka.lo17@wp.eu.

Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!

Autorzy tekstów, rysunków i zdjęć:

Milena Jaroszewicz, kl. 3A3; Hanna Buczek, kl. 3E3; Iwona Maćkowiak, kl. 3E3; Martyna Rams, kl. 3F4; Hania Jędrusiak, kl. 3F4; Zuzia Wiśniowska, kl. 3F4; Jakub Surowiec, kl. 3C3; Kinga Trząsalska, 3 D4; Michalina Rosin, kl. 2A; Patrycja Dasiewicz, kl. 2A; Adam Morawiec, kl. 2A; Natalia Podwysocka, kl. 2B; Martyna Janda, kl. 1A; Karol Fuławka, kl. 1B; Kinga Kołodziej, kl. 1D; Stanisław Zawistowski, kl. 1D.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka - bibliotekarki.

**Cenzurka dostępna jest w bibliotece szkolnej
oraz w wersji elektronicznej na stronie internetowej szkoły w zakładce Szkoła→Gazetka szkolna.**

Aby wszystko było jasne...

Treści prezentowane w gazetce są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.